

Zbyszek

AUTOR: WOJCIECH DUDZIK

Profesor Zbigniew Osiński, owszem, godzinami potrafił ślęczeć w bibliotece nad starymi rocznikami czasopism, ale nigdy nie był tylko badaczem gabinetowym. Zawsze Ignął do żywego, twórczego teatru.

■ Był starszy ode mnie równo o dwadzieścia lat, dlatego łatwo mi było zawsze pamiętać o Jego wieku. Ale tej różnicy pokoleniowej specjalnie nie odczuwałem – także wtedy, kiedy na drugim roku studiów, mając dwadzieścia lat, trafiłem po raz pierwszy na zajęcia Zbyszka na warszawskiej polonistyce. W dość dużej sali nr 17 na tym konwersatorium na początku brakowało miejsc, ale kiedy zaczęliśmy czytać na

Nie był charyzmatycznym pedagogiem na podobieństwo bohatera *Stowarzyszenia Umarłych Poetów*, gromadzącym wokół siebie tłumy uczniów-adoratorów. Przypadkowi słuchacze szybko odchodzili, kiedy zaczynały się prawdziwie istotne dyskusje, trudne lektury i konkretne zadania do wykonania. Nie przechodził szybko na ty ze wszystkimi studentami. Potrafił za to skupiać wokół siebie małe

Kiedy na seminarium magisterskim zainteresował mnie twórczością grafika i krytyka teatralnego Franciszka Siedleckiego, zwrócił mi też od razu uwagę na epizod antropozoficzny w życiu artysty i jego współudział w budowie pierwszego Goetheanum w Dornach. „Zwrócił mi uwagę” znaczyło tu nie tylko podrzucenie kilku lektur, ale osobiste zapoznanie mnie ze znawcą i tłumaczem Steinera, Jerzym Prokopiukiem, wspólne uczestnictwo w jego wykładach, organizowanych wtedy jeszcze na półtajnie w rozmaitych świetlicach osiedlowych, a nierzadko w domach prywatnych, wreszcie bodaj półroczny kurs eurytmii. W mojej pracy o Siedleckim antropozofii poświęciłem kilka stron, a zainteresowanie zostało na całe życie.

Kiedy wprowadzono stan wojenny, a na Uniwersytecie przez pewien czas nie odbywały się zajęcia, Zbyszek zapraszał nas na seminarium do swego mieszkania na Puszczyka na Ursynowie. Obowiązywała pełna konspiracja. Kiedy przychodziliśmy, gospodarz spuszczał żaluzje, a po zakończeniu spotkania wypuszczał nas pojedynczo.

Bywałem we wszystkich warszawskich mieszkaniach Zbyszka. Wszystkie były dość ciasne, bo większość ich powierzchni zajmowały książki. Stały na półkach, ale też w stertach na podłodze i biurku. Zawsze czułem się tam trochę niepewnie, szczególnie na Potockiego, bo miałem wrażenie, że kiedy się gwałtowniej poruszę, to książki spadną mi kiedyś na głowę. Ale nie tylko książki wypełniały przestrzeń. Zbyszek miał naturę archiwisty, nie wyrzucał żadnych papierów, listów, dokumentów, programów teatralnych; prowadził skrupulatne notatki z rozmów i wydarzeń, w których brał udział (kiedyś nawet Grotowski wpisał mu na oko-

grupki, potrafił przyciągać jednostki, dla których stawał się przewodnikiem i partnerem. „Partnerstwo” byłoby chyba najlepszym słowem kluczem dla określenia relacji Zbyszka ze studentami. Traktował nas poważnie, często zaskakiwał intelektualnie, ujawniając wiedzę i zainteresowania daleko wykraczające poza naszą główną dyscyplinę. Uczyl zwracania uwagi na wszelkie konteksty zjawisk teatralnych, od szczególnie krętymi czasem drogami prowadził do sedna. Uprawiał głęboką biografistykę, doszukując się motywacji działań artystycznych w świadomości i podświadomości twórców, w ich indywidualnym doświadczeniu. Pokazywał, jak badane fakty biograficzne mogą stawać się nieraz trampoliną do poznawania nieznanych obszarów myśli i sztuki.

głos i analizować całe *Dziady* – bo w pewnym momencie prowadzący uznał to za konieczne – studentów trochę ubyło. Ja zostałem, a w pamięci zostały mi do dzisiaj dziesiątki cytatów z Mickiewicza. Później, na następnych zajęciach i na seminarium magisterskim, słuchaczy od początku było mniej, ale chyba ciekawszych. Prześledzenie ich późniejszych losów byłoby zapewne pouczające.

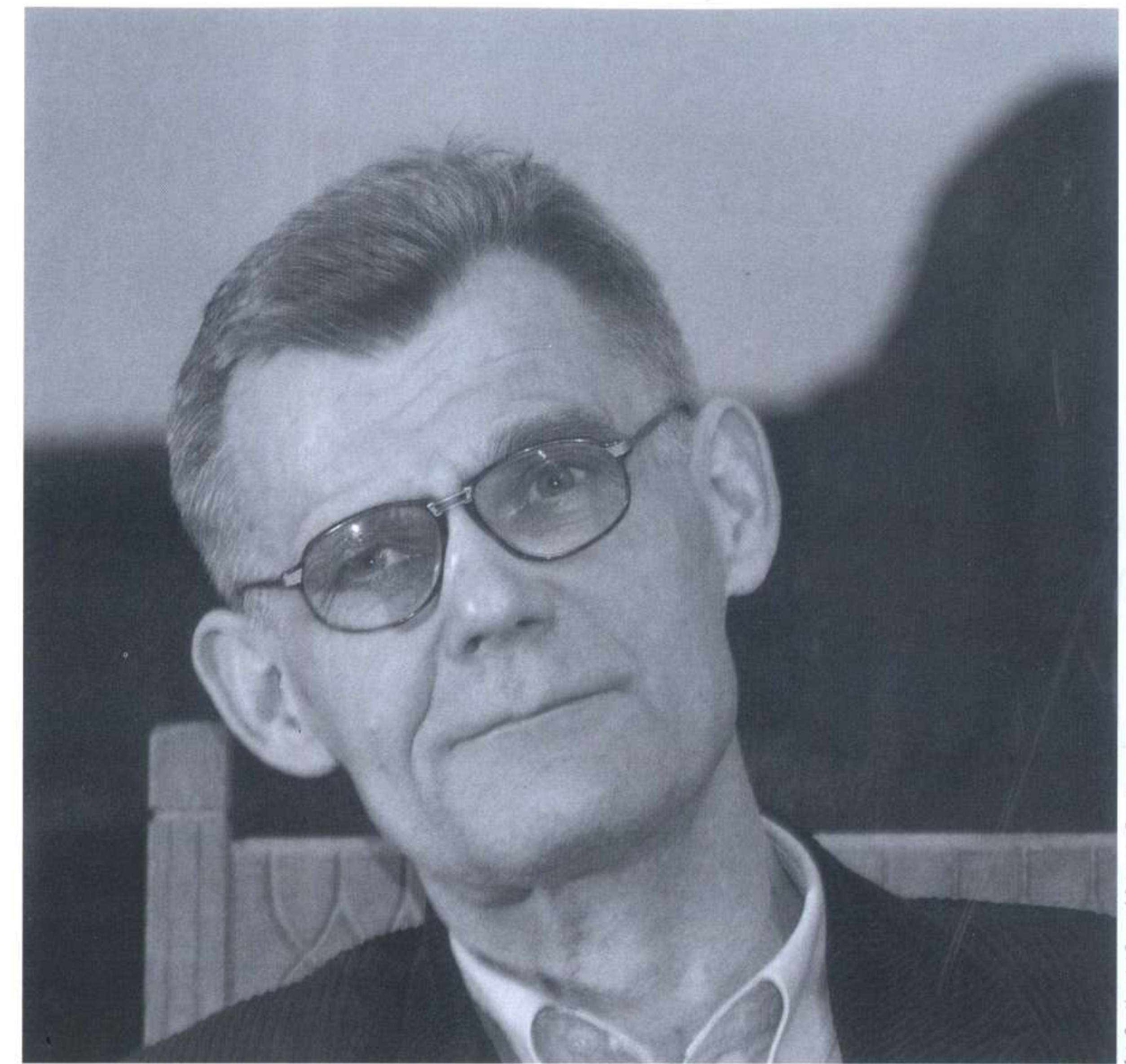
Na Wydziale Polonistyki Zbyszek przyciągał uwagę nie tylko swoim intelektem, ale też niebanalnym, zwłaszcza na początku lat osiemdziesiątych, wyglądem: bujną blond fryzurą, białymi bawełnianymi indyjskimi koszulami, niebieskimi džinsami, torbą z jasnej skóry na ramieniu – plecaków się jeszcze wtedy nie używało w charakterze teczek.

licznościowym druku wydanym z okazji dwudziestolecia Teatru Laboratorium żartobliwą dedykację: „Zbyszku – Tobie nic nie napiszę, bo dasz do archiwum, a mnie potem wstyd będzie”). Dopiero kiedy w 2015 roku przekazał swoje archiwum do Ossolineum, w mieszkaniu zrobiło się więcej miejsca dla ludzi.

Niekonwencjonalne seminaria magisterskie odbywały się też niekiedy, gdy było ciepło i kwitły już kasztany, na terenie Uniwersytetu, a dokładniej w parku na skarpie od ulicy Oboźnej. Wychodziliśmy tam w przerwie i Zbyszek proponował... gimnastykę. „Každy robi, co chce” – padała komenda – i przez kwadrans ćwiczyliśmy skłony, przeciągania i tym podobne ćwiczenia, po których żywiej się toczyła dalsza seminaryjna dyskusja. Był to czas dość ścisłej współpracy Zbyszka z Gardzienicami, może chciał sprawdzić, jak elementy treningu fizycznego przydadzą się w pracy intelektualnej. Sam zresztą nie stronił od sportu, w młodości uprawiał biegi średniodystansowe.

Owszem, godzinami potrafił ślęczeć w bibliotece nad starymi rocznikami czasopism, ale nigdy nie był tylko badaczem gabinetowym. Zawsze Ignął do żywego, twórczego teatru. Jeszcze w poznańskich czasach w Teatrze Ósmego Dnia wyreżyserował *Warszawiankę*; uczestniczył w festiwalach teatrów studenckich; w Starym Teatrze w Krakowie był kierownikiem literackim w okresie, kiedy pracował tam Swinarski; ze wspomnianymi Gardzienicami jeździł na wyprawy artystyczno-badawcze; w Odin Teatret brał udział w warsztatach „Odin Week” i ISTA; był projektodawcą, a potem dyrektorem artystycznym i naukowym wrocławskiego Ośrodka Badania Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych (dziś Instytut im. Jerzego Grotowskiego). Na swoje uniwersyteckie seminaria zapraszał często ludzi teatru – i nie tylko teatru.

Konwersatorium poświęcone Mieczysławowi Limanowskiemu, którym Zbyszek był przez wiele lat prawdziwie zafascynowany i zrobił dużo, by wyznaczyć należne mu miejsce w historii polskiego teatru i Reduty, odbywało się na przemian: na polonistyce albo w Muzeum Ziemi, bo współprowadzącym był profesor Zbigniew Wójcik – geolog. Skoro bohater zajęć był geologiem, to trzeba było zgłębić trochę geologii..., zgodnie z maksymą „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen”. Nie przypadkiem, kiedy Zbyszek wydał w 1994 roku pisma teatralne Limanowskiego – pod tytułem *Był kiedyś teatr Dionizosa* – to swój wstęp opatrzył tymi właśnie słowami Goethego. A mnie napisał w dedykacji:



Zbigniew Osiński

„Wojtku, zostało w tej książce coś z konwersatoriów na polonistyce i w Muzeum Ziemi, w których wiernie uczestniczyłeś”. I prawie powtórzył to samo jedenaście lat później, w 2005 roku, kiedy wydał książkę *Nazywał nas bratnim teatrem. Przyjaźń artystyczna Ireny i Tadeusza Byrskich z Jerzym Grotowskim*. Napisał mi wtedy: „Wojtkowi – z pamięcią spotkań z Ireną i Tadeuszem Byrskimi w pokoju 11 (gmach polonistyki) i w Muzeum Ziemi (Aleja na Skarpie) – bardzo serdecznie”. Jak widać, nie tylko studentom pozostały na zawsze w pamięci te niekonwencjonalne zajęcia, ale również ich inicjatorowi.

Przytaczam te dedykacje ośmielony przez Zbyszka, który w swej ostatniej książce *Spotkania z Jerzym Grotowskim* umieścił też rozdział pt. *Dedykacje i wpisy*, gdzie reproduktował wszystkie dedykacje, jakie dostał od Grotowskiego. Dedykacja, o ile nie jest sztamowa, potrafi dać świadectwo o autorze czasem równie ważne, co treść książki. W książkach, którymi obdarował mnie Zbyszek, dedykacje zawsze były ważne. Przytoczę dwie. Zredagowane przez siebie teksty Osterwy *Reduta i teatr* opatrzył wpisem: „Drogiemu Wojtkowi – z okruszyną wiary, że nasza piękna, a nieużyteczna dyscyplina, jeszcze komuś i po coś będzie potrzebna” (31 maja 1992). W wydanym zaś pięć lat

wcześniej tomiku korespondencji Limanowskiego i Osterwy napisał tak, dedykując go mojej żonie i mnie: „Ładzie – z przypomnieniem dawnych czasów, że duch zespołu jest podstawą każdego twórczego teatru, Wojtkowi – aby nam się dalej dobrze pracowało i, daj Boże, współ-pracowało” (22 kwietnia 1987).

Udało się nam dobrze współ-pracować przez następne trzydzieści lat.

*

W historii teatrologii Zbigniew Osiński (ur. 11 maja 1939, zm. 1 stycznia 2018) pozostanie przede wszystkim jako badacz twórczości Jerzego Grotowskiego i Teatru Laboratorium – ale trzeba podkreślić, że pozostawił też немало innych prac. Pisał o Wilamie Horzycy, Juliuszu Osterwie, Mieczysławie Limanowskim, Wacławie Radulskim, Irenie i Tadeuszu Byrskich, Konradzie Swinarskim, Tadeuszu Kantorze, Włodzimierzu Staniewskim; wydawał pisma Osterwy i Limanowskiego. Na początku pracy naukowej zajmowała go teoria teatru. Jego książki i artykuły były tłumaczone m.in. na: angielski, francuski, włoski, hiszpański, rosyjski, chiński, japoński, słowacki, ukraiński, bułgarski, estoński, węgierski. Przez prawie czterdzieści lat pracował w różnych instytutach na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, najdłużej w Kate-drze, a potem Instytucie Kultury Polskiej. ■